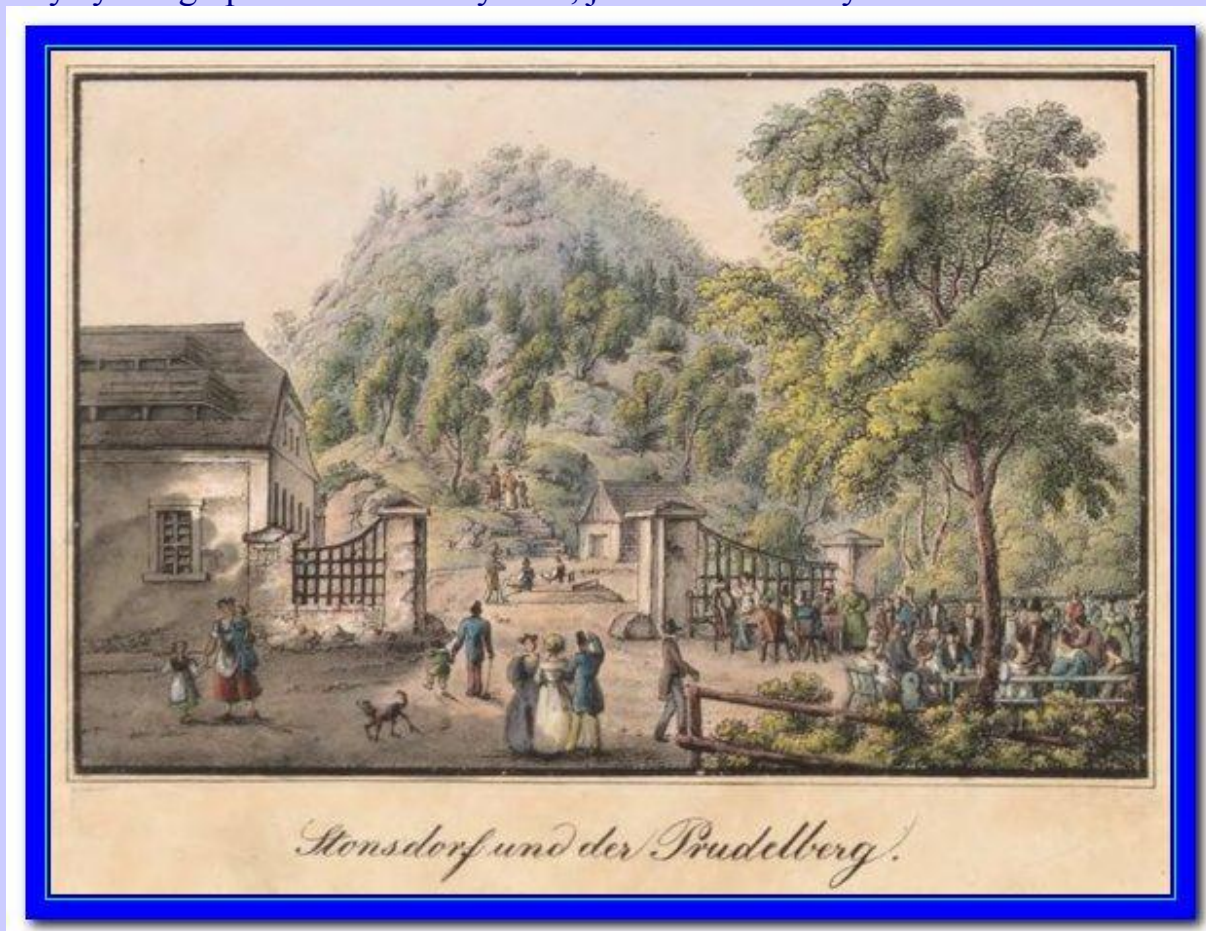


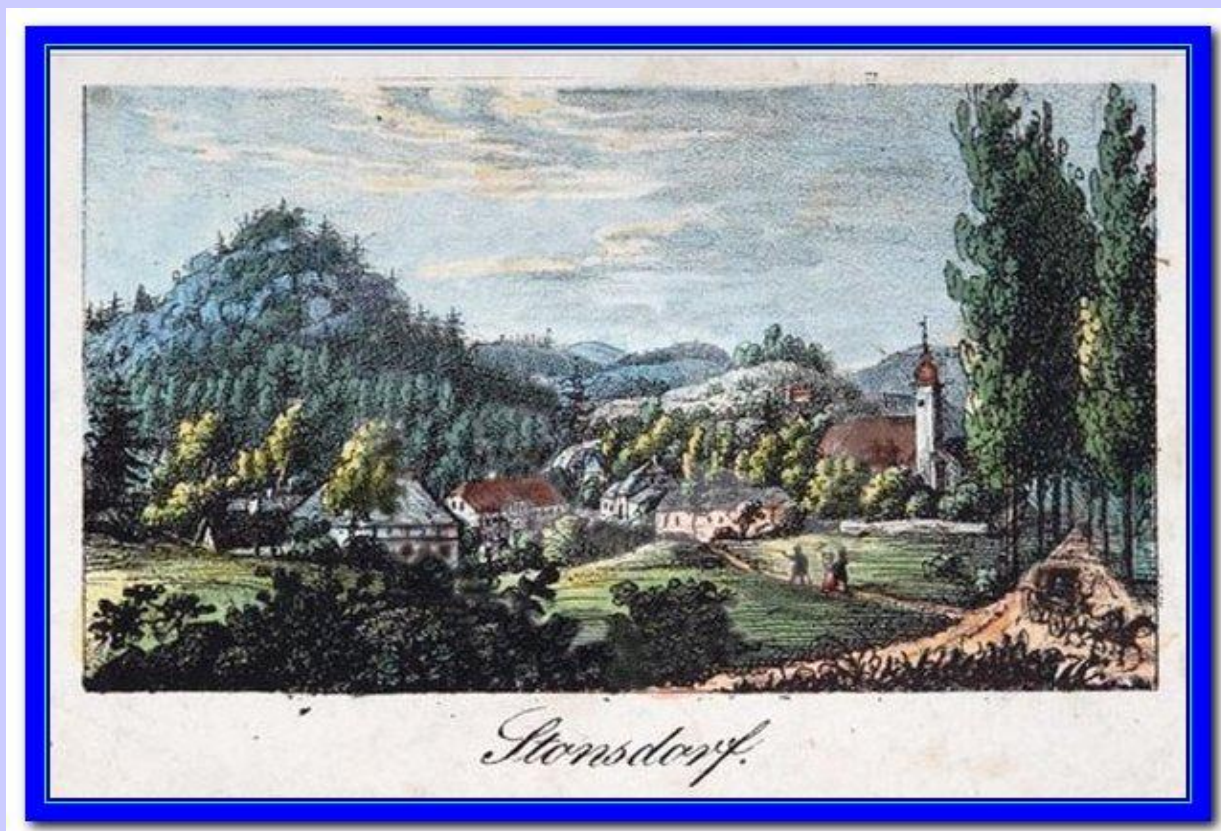
Tajemnice Góry Witosza

W paśmie Wzgórz Łomnickich, malowniczo rozlokowanych pośrodku Kotliny Jeleniogórskiej, znajduje się kilka wyniesień dominujących nad pozostałymi. Niegdyś były doskonałymi punktami widokowymi, przyciągającymi turystów i kuracjuszy z pobliskich Cieplic (wtedy, także wśród Polaków, określane były mianem Warmbrunn – Ciepłe Źródła). Przepięknymi widokami, roztaczającymi się ze szczytów Wzgórz Łomnickich, zachwycali się podróżnicy i autorzy przewodników, między innymi Rozalia Saulson, autorka pierwszego, własnoręcznie napisanego, polskojęzycznego przewodnika turystycznego po Górach Olbrzymich, jak wówczas nazywano Karkonosze.



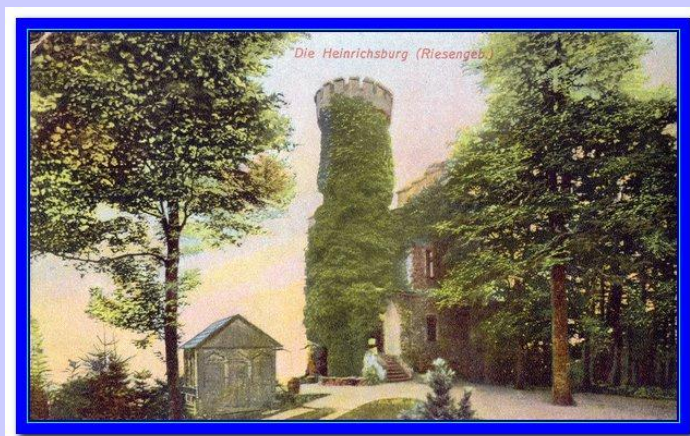
Widok Witoszy z parku przy browarze. Fragment wieloelementowej składanki z początku XIX w. Litografia kolorowana.

Najpiękniejszymi widokami kusił wzgórze - Prudelberg (484 m. n.p.m.) i Stangenberg. Ta pierwsza, dziś Góra Witosza, usytuowana w samym centrum kotliny jest jednocześnie, można by powiedzieć „znakiem towarowym” Staniszoła. Do czasu, gdy szczyt Witoszy był wolny od wysokich drzew, panorama roztaczająca się z tego miejsca zapierała dech w piersiach. Dziś ten widok jest niestety częściowo okrojony, a to za sprawą dębów i świerków porastających północno- wschodnie zbocze wzgórza.



*Widok na centrum wsi i Górę Witosza z drogi prowadzącej do Cieplic.
Litografia kolorowana z 1-szej połowy XIX w.. autorstwa Ferdinanda Koski.*

Stangenberg z kolei, dziś już jako Grodna (506 m. n.p.m.) dawał możliwość podziwiania głównego pasma Karkonoszy. Gdy w pierwszej połowie XIX w. Reussowie ukończyli budowę romantycznego zamczku na szczycie owego wzgórza, miejsce to stało się celem wycieczek, jako że za drobną opłatą można było ów „burg” zwiedzić i z wierzchołka baszty napawać się przepięknym widokiem. Nie wiem, czy to udoskonalane techniki miernicze sprawiły, że wysokość szczytu w różnych źródłach ma różną wartość.



W mojej młodości wzgórze miało 509, ale można spotkać także wartość 504 m. nad poziomem morza.

*Zamek Ks. Henryka.
Lit. kolorowana.
II poł. XIX w.*

Wróćmy jednak do Witoszy, gdyż to ona jest naszym głównym tematem.

Tak charakterystyczna formacja geologiczna, praktycznie w centrum wsi, zawsze intrygowała swoją niezwykłością. Tajemniczość i specyficzną aurę otaczającą to miejsce dostrzegł już na początku XVII w. – w czasie wojny XXX – letniej, śląski jasnowidz – Hans Richmann, który potraktował wzgórze jako ambonę do upubliczniania swych hiobowych przepowiedni. Ale o tym opowiem innym razem.

Wzgórze zwróciło także uwagę właścicieli Staniszowa, a ponieważ panowała wówczas tj. w końcu XVIII i początku XIX w., ogólna moda na poprawianie natury i tworzenie atrakcyjnych ścieżek spacerowych, energicznie wzięto się do pracy. Witosza, tak jak dzisiaj, fascynowała niewielkimi jaskiniami, wiszącymi skałami i wąskimi, skalnymi uliczkami. Należało tylko tak poprowadzić ścieżkę na szczyt, by te walory wyeksponować. Gdy 17 lipca 1784 r. rotmistrz armii pruskiej Henryk XXXVIII von Reuss poślubił Henriettę Fryderykę Otylię von Schmettow auf Stonsdorf, a ta wniosła mu wieś w posagu, rozpoczął się złoty okres dla wsi, która wkrótce stała się jedną z najpiękniejszych atrakcji turystycznych kotliny, a jej sława, także z wielu innych powodów wykraczała daleko poza obszar Królestwa Prus.



*Piękna lit. kolorowana z pocz. XIX w. Widok na środkową partię Staniszowa.
Z lewej Prudelberg. Autor – Carl Mattis.*

Wybudowano schody ułatwiające pokonywanie największych stromizn, a w górnych partiach poprowadzono dwie alternatywne trasy, tak by schodzenie ze wzgórza oferowało wędrowcom jeszcze więcej doznań estetycznych. Samo wzgórze było wówczas jeszcze bardzo słabo zalesione, co widać na ówczesnych litografiach i miedziorytach, a nawet na późniejszych, bo pochodzących z przełomu wieków widokówkach. Witosza oferuje między innymi trzy niewielkie jaskinie o frapujących nazwach – Skalna Komora, Ucho Igielne i Pustelnia. Tej pierwszej dopomogła ręka ludzka, i to bardzo. Opisuje to Izabela Czartoryska:

„(...)a później wybraliśmy się do Staniszowa. Wieś ta stanowi własność hrabiego Reuss, ten sam gust, który podziwialiśmy w Grodnej, znaleźliśmy tutaj. Przyroda tu piękna, położenie zachwycające. Nic nie zostało zepsute i wszystko, co jest dziełem ręki ludzkiej, zdaje się być dziełem Natury. W ustronnym lesie stoi na skale mała pustelnia; przed nią skała zawieszona niemal w powietrzu, oparta na krawędzi kamienia który się tam stoczył. Wygląda to nadnaturalnie, gdy się nie wie, jak to zostało zrobione; a to co nam powiedział ogrodnik: skała, która nas wprowadziła w zdumienie, jest ogromna i z dawien dawna oparta na dwóch masywach skalnych. Hrabia Reuss rozkazał usunąć całą ziemię, obecnie skała zawieszona jest w powietrzu, dołem można przejść, usiąść. (...)



Błędnie opisana, niemiecka widokówka z lat 30-tych XX w. Podpis sugeruje jaskinię Rischmanna, tymczasem jest to sztucznie powiększona Skalna Komora.

Mowa tu o Skalnej Komorze, pierwszej z jaskiń jakie napotkamy wspinając się na szczyt. Oczywiście autorka nie użyła nazwy „Staniszów”, gdyż takowa wówczas nie istniała, bowiem powstała pod koniec 1947 r. Użyła za to miana „Stonsdorf”. Spostrzegawczy turysta zauważy przed jaskinią dziwne, nie pasujące do otoczenia usypisko, na którym ciężko jest się utrzymać na nogach. To właśnie jest urobek, który powstał przy powiększaniu groty. Na skale będącej sklepieniem komory zamontowano metalową balustradę, jako, że miejsce jest wyjątkowo niebezpieczne, zwłaszcza po deszczu.

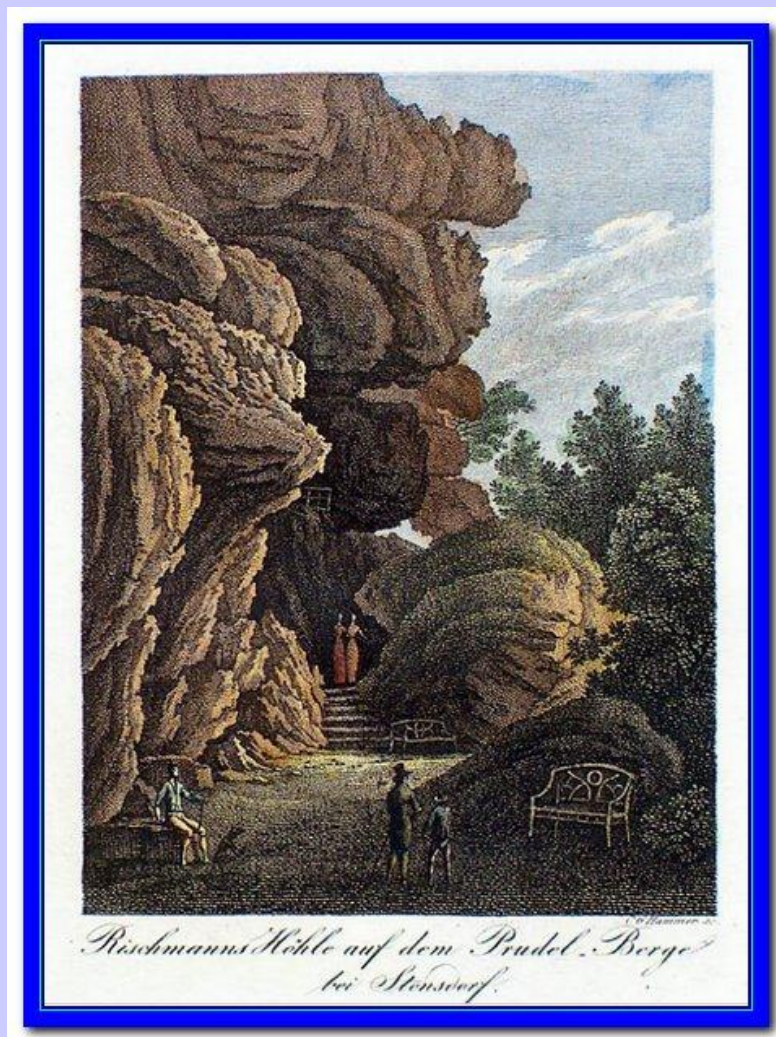
Kilkadziesiąt metrów wyżej, po pokonaniu kolejnego ciągu schodów, znajdziemy się na rozdrożu. Możemy wybrać nieco łagodniejsze podejście południową stroną zbocza lub pokonując kilka stopni znaleźć się przed Uchem Igielnym, kolejną grota, wewnątrz której ujrzymy kamienną ławkę.

Posuwając się w głąb natrafimy na zwężającą się szczelinę skalną która tłumaczy nazwę jaskini. Szczerze powiedziawszy, jako dziecko byłem przekonany, że to właśnie tam „uwił sobie gniazdko” słynny jasnowidz Hans Rischmann. Ja w każdym razie, gdybym miał do wyboru, na pewno bym tak zrobił jako, że jest to chyba najprzytulniejsze „locum”, biorąc pod uwagę przeciągi. Ale nie. Ta grota, gdzie z powodzeniem można rozpalić ognisko nie była siedzibą „śląskiego proroka”. By do niej dotrzeć musimy pokonać jeszcze kilkanaście stopni, przemknąć pod, wydawałoby się wiszącymi skałami i pokonać Skalną Uliczkę, która sama w sobie jest kolejną atrakcją tej góry.



*Sebastian Carl Christoph Reinhardt (1738-1827). Olej na płótnie.
Centrum Staniszowa przed 1804 r.*

Wchodząc na ostatni ciąg schodów, prowadzących do szczytu łatwo przeoczyć wejście do Pustelni, według podań, siedziby jasnovidza. Jest to korytarz skalny, naturalnie uformowany, którego drugi koniec znajduje się nad wejściem do Skalnej Uliczki. Ta formacja skalna uwieczniona została na wielu XIX wiecznych litografiach i miedziorytach. Gdy znajdziemy się już wewnątrz Pustelni, przyglądając się jej granitowym ścianom, zauważymy ślady po wierceniach górniczych. A więc jednak ktoś także w tym miejscu postanowił poprawić naturę. Myślę, że stało się to w czasie, gdy wynajęci przez Henryka XXXVIII górnicy z Wałbrzycha wykuwali pod Witoszą 80 – metrowy tunel. Jak podaje „Heimatbuch der Gemeinde Stonsdorf”, miało to miejsce w latach 1790 – 1791. Tunel służył jako piwnica do przechowywania najpierw lodu a później także piwa, które zaczęto produkować we wsi po 1800 roku. Wejście do niego znajduje się za budynkiem, w którym przez pewien czas działał browar i gorzelnia. Pierwsze kilkanaście metrów służy za pomieszczenie gospodarcze mieszkańcom tzw. Pekinu.

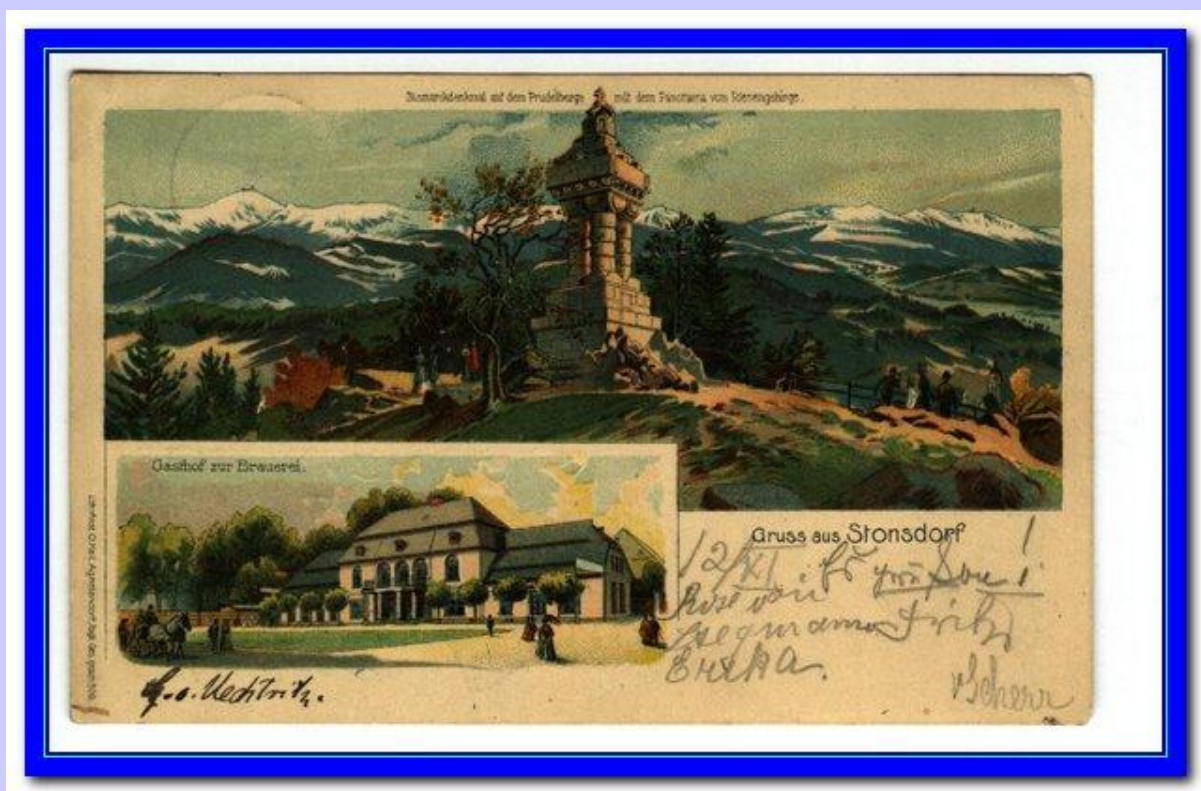


W 1901 r., z inicjatywy jeleniogórskich przemysłowców wybudowano na Witoszy wieżę Bismarck'a. Takich wież, między 1877 a 1934 rokiem powstało w całych Niemczech około 240. Różniły się one architektonicznie. Od bardzo prostych wież po dość rozbudowane wielokolumnowe kamienne budowle.

*Lit. C.G.Hammera.
Jaskinia Rischmanna.
I poł. XIX w. Mało
widoczna, nad głowami
dam ,stojących w
Skalnej Uliczce.*

Na Witoszy zbudowano bardzo zgrabny architektonicznie pomnik, zaprojektowany przez jeleniogórskiego architekta Alfreda Daehmela.

Tego samego, który zaprojektował budynek jeleniogórskiego teatru. Honorowym przewodniczącym komitetu budowy został Henryk XXVIII Reuss zu Köstritz, w jego to bowiem włościach rzecz się miała spełnić. Na kwadratowym cokole, który można oglądać jeszcze dziś, ustawiono cztery kolumny na których oparto około metrowej grubości sklepienie, w którym to, od strony wsi, wykuto napis BISMARCK. Wyżej zbudowano kamienną piramidę zwieńczoną cesarską koroną, jak podają źródła, o średnicy 0,5 m. Bardzo sceptycznie podchodzę do tej informacji, gdyż nad koroną umieszczono kamienną kulę, dużo mniejszą niż sama korona, a mimo to większą niż podane pół metra. Na kuli umieszczono kamienny krzyż. Budowa pochłonęła 9 tys. Marek. Pomnik miał ok. 14 m. wysokości, a poświęcenia dokonano 22 września 1901 r.



Widokówka z początku XX w. Pomnik Bismarck'a. W tle główne pasmo Karkonoszy.

W wielu informacjach, jako materiał użyty do budowy podaje się porfir. Nie jestem co prawda geologiem, ale wiem, że Wzgórza Łomnickie zbudowane są z waryscyjskiego granitu karkonoskiego. Kamień do budowy pozyskano częściowo ze szczytu Witoszy, część zaś pozyskano u podnóża góry i wciągnięto na szczyt wyciągiem linowym. Miejsce, gdzie zakotwiczony był dolny maszt wyciągu znajduje się po wschodniej stronie, w pewnym oddaleniu od podstawy góry i jest widoczny do dziś.

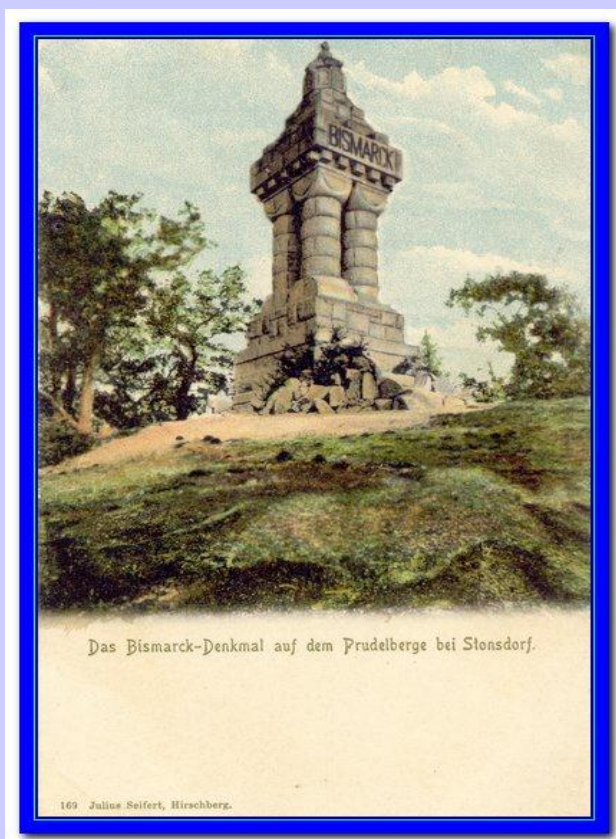
Kolumny pomnika, wbrew pozorom, nie były wykonane z litego granitu, a składały się z trzech, dobrze ze sobą spasowanych „półksiężycy”, od środka

spiętych metalowymi klamrami osadzonymi w ołowiu. Wewnątrz pozostawała dość spora, pusta przestrzeń.

W 1915 r. uderzenie piorunu zniszczyło zwieńczenie pomnika, tzn. uszkodzeniu uległa korona i krzyż. Niemieckie przekazy mówiły o roku 1917 ale zupełnie przypadkowo, wertując zasoby Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej, w dziale czasopism, natrafiłem na wiarygodną informację na ten temat. Otóż wydawany w języku polskim od 1890 r., w Wielkim Księstwie Poznańskim, w zaborze pruskim dziennik – „POSTĘP” – w numerze z dnia 12 czerwca 1915 r. zamieścił taką informację:

„ Piorun uderzył w pomnik Bismarck’a na Prudelbergu pod Stonsdorf w obwodzie rejencyjnym wrocławskim. Kilka bloków kamiennych, tworzących pomnik, odrzuconych zostało daleko”

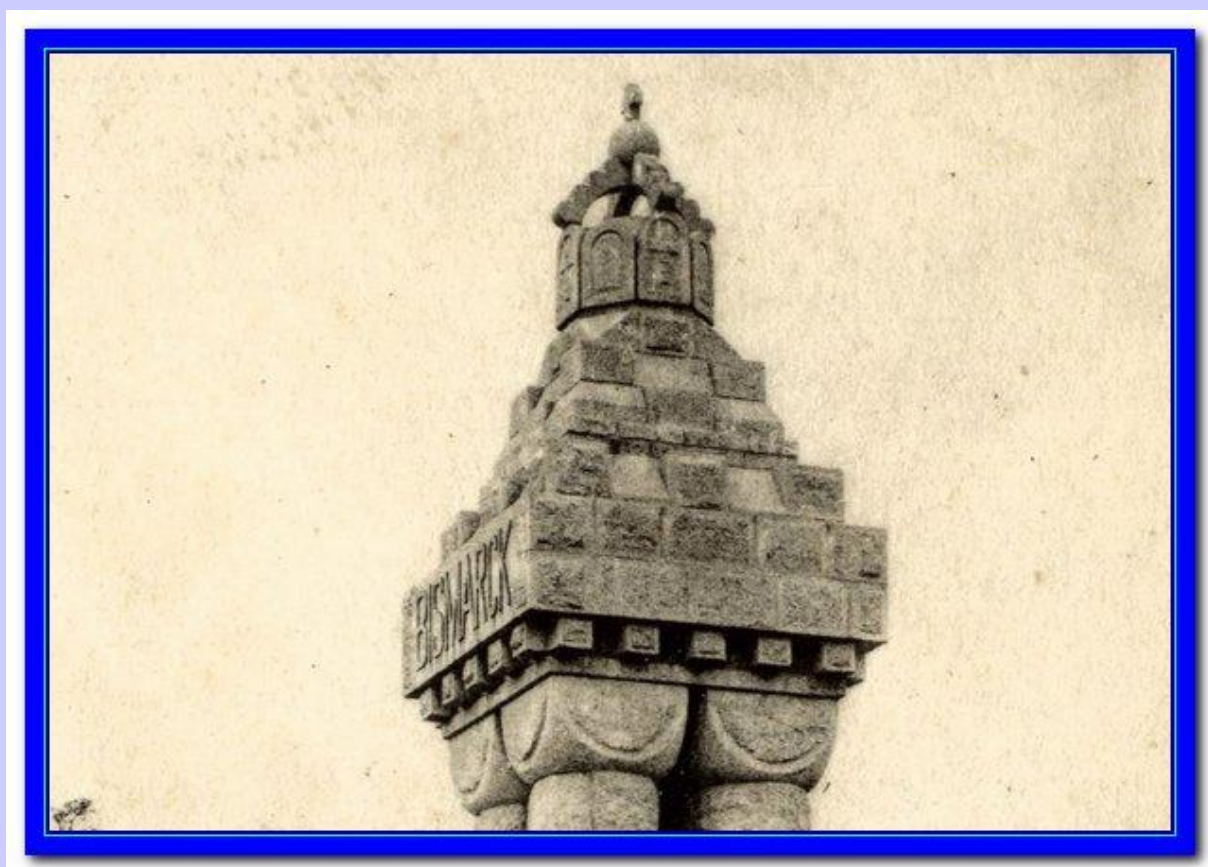
Uderzenie piorunu musiało być rzeczywiście potężne skoro, znów według informacji uzyskanych od byłych mieszkańców wsi, kilkusetkilogramowa kula, na której umieszczony był krzyż, wylądowała w okolicy domu nr 49, a więc u podnóża góry. Nie ma żadnej widokówki z tamtych czasów, która by te uszkodzenia przedstawiała, ale być może wydawcy bazowali na wcześniejszych fotografiach. Dopiero w 1933 r. dokonano naprawy i przywrócono pierwotny wygląd tej szczególnej budowli.



Po wojnie nowe władze wydały nakaz zburzenia tej pruskiej „pamiątki”. Zobligowano do tego pierwszego sołtysa oraz mieszkańców wsi. Sprawa okazała się niełatwa do zrealizowania siłami i środkami jakimi dysponowała wieś, wówczas jeszcze nosząca nazwę Łącznikowo. Wszelkie próby ręcznego demontażu pomnika nie miały szans powodzenia. Z tego też powodu ówczesnego sołtysa spotkało wiele nieprzyjemności i wkrótce został pozbawiony urzędu.

***Pomnik Bismarck’a.
Pocztówka z lat 20-tych
XX w.***

Jego następczyni, pani Józefa Podziewska zorganizowała wśród mieszkańców zbiórkę pieniędzy na opłacenie plutonu saperskiego, który miał się sprawą zająć. W lecie 1947 r. saperzy i żołnierze KBW (Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego) przystąpili do likwidacji obiektu, co nie obyło się bez pewnych trudności. Okazało się, że pierwszy ładunek jaki żołnierze zdetonowali był za słaby lub też został umieszczony w złym miejscu, jako że, co prawda pomnik się zachwiał ale nie legł w gruzach. Zarządzono powtórne wysadzanie i to się powiodło. Fala uderzeniowa zniszczyła we wsi parę okien, choć zamieszczono odpowiednie ostrzeżenia i polecono pootwierać wszystkie okna, a dla bezpieczeństwa dodatkowo szyby okleić papierową taśmą na krzyż. Eksplozja była bardzo głośna, jak wspominają świadkowie, odłamki kamieni świsnęły wokół najbliższych domów. Pomnik rozsypał się na kawałki, z czego większość spadła po północnej stronie, choć spora część wylądowała także od strony wsi. Te fragmenty są także i dziś łatwe do odnalezienia, zwłaszcza po północnej stronie góry. Wiele ciekawszych detali można znaleźć w ogrodach okolicznych mieszkańców, w tym niżej podpisanego.



Wierzchołek pomnika. Widoczne tworzące koronę 8 tablic, z czego połowa ozdobiona krzyżem. Na niej kula. Na kuli kamienny krzyż. Fragment archiwalnej widokówki.

Pomimo, że minęło tyle lat, w świadomości mieszkańców Staniszoła nazwa Bismarck egzystuje do dziś i choć może wśród ludzi młodych ugruntowała się nazwa „Witosza” to i tak wszyscy chodzą na grzyby „na Bismark”, a i podziwiają widoki „z Bismarku”.

Przed cokołem zburzonego już pomnika żołnierze zbudowali później drewnianą, kilkunastometrową wieżę triangulacyjną, jakich wiele postawiono wówczas na tych terenach w odstępach kilkudziesięciu kilometrów, a to w celu wykonania dokładnych pomiarów geodezyjno-topograficznych. Widok z wieży zapierał dech w piersiach, a sama wspinaczka na nią dostarczała niesamowitej porcji adrenaliny. Zawaliła się gdzieś pod koniec lat sześćdziesiątych, a to z powodu „niewydolności kończyn”, jako że ktoś z upodobaniem podpałał kolejno jej podpory.

Stojąc w pobliżu Ucha Igielnego, w miejscu rozwidlenia się ścieżek prowadzących na szczyt, mamy możliwość, zwłaszcza w zimie, przyjrzenia się skalnemu wierzchołkowi góry. Uważny obserwator zauważy duże podobieństwo formacji skalnych budujących szczyt do sylwetki orła, z rozpostartymi skrzydłami, z głową skierowaną na południe. Głowę stanowi zawieszona nad krawędzią przepaści skała, widać wyraźnie dziób i oko, które jak sądzę zostało wykonane ludzką ręką, choć możliwości natury są nie do przecenienia.

Dziś Witosza jest ulubionym celem turystycznych wędrówek. Rozciągająca się z wierzchołka panorama Karkonoszy oferuje niezapomniane doznania estetyczne. Jest doskonałym plenerem fotograficznym, tak dla amatorów, jak i profesjonalistów. Wiele formacji skalnych czeka na ponowne odkrycie, zwłaszcza dziś, przy nieograniczonych możliwościach cyfrowej fotografii.

Styczeń 2013 r.

Marek Hachulski